

## Etapy drogi we wspólnocie

Wpisany przez Marta Romańska

# Wspólnota miejscem odkrywania swoich słabości

W dzisiejszej konferencji będą poruszane czasem dość trudne kwestie, ale bardzo ważne, szczególnie dla osób, które są najkrócej we wspólnocie. Nie będę o tym mówiła po to, żeby kogoś straszyć czy wręcz odstraszyć czy zniechęcić, ale po to, aby od samego początku świadomie wchodzić w życie wspólnoty, a tym samym oszczędzić trudności i nieprzyjemności na dalszej drodze.

Dojrzałości, jak zresztą czegokolwiek za co się w życiu zabieramy, nie osiąga się od razu. Aby dojść do pełni rozwoju fizycznego, emocjonalnego bądź duchowego, człowiek musi przejść przez różne etapy. To jest dokładnie jak z nauką chodzenia, samodzielnego jedzenia czy pisania. Kiedyś, będąc małymi brzdącami nie potrafiliśmy niczego. Z czasem po wielu próbach, upadkach i kolejnym podnoszeniu się postawiliśmy samodzielne kroki. Ucząc się jeść ile razy okazało się, że zdecydowana większość obiadku jest na podłodze, stole, ścianach, na naszym ubranku i we włosach. Ale bez takich przejść do dziś ktoś musiałby nas karmić.

Każdy odcinek drogi jest ważny i potrzebny. Aby dojść do celu, trzeba wspiąć się na kolejne schody. Prawa rządzące rozwojem dotyczą każdego z nas, tutaj nie ma ani osób uprzywilejowanych, ani dróg na skróty. Od łaski Bożej i naszego wysiłku zależy, ile czasu trzeba nam na przebycie drogi i poszczególnych jej etapów. Przyjrzyjmy się teraz etapom wzrostu, jaki dokonuje się we wspólnocie, zresztą nie tylko modlitewnej.

### Odnalezienie

To początkowy etap życia we wspólnocie, chociaż może trwać kilka lat. Zazwyczaj jest to czas nawrócenia bądź głębszego poznawania Boga. Człowiek czuje się szczęśliwy, gdyż doświadczył Bożej miłości, a we wspólnocie doznał ludzkiej życzliwości, której brakowało mu w codziennym życiu. Wspólnota staje się wtedy niejako drugim domem. Chciałoby się w niej spędzać każdą wolną chwilę. Wprost trudno wyobrazić sobie sytuację niemożności uczestnictwa w spotkaniu modlitewnym. Człowiek jest cały oddany życiu wspólnotowemu, z "sercem na dłoni" zwraca się ku każdemu.

Jest to okres entuzjazmu połączony zazwyczaj z idealizacją. Często wypowiedzi na temat swojej grupy są pełne zachwyty, a każda krytyka pochodząca od kogoś z zewnątrz jest przyjmowana bardzo emocjonalnie. Nierzadko też rodzi się w sercu poczucie wyższości wobec innych ruchów, bądź niezrzeszonych. U lidera i animatorów zauważa się tylko dobre strony, a osoby obdarzone charyzmatami bywają traktowane jak święte i nieskazitelne. Człowiek ma głębokie przeświadczenie, iż odkrył najlepszą i najpewniejszą ścieżkę wiodącą do świętości i nie ma zamiaru z niej zejść. Czerpie garściami z bogactwa wspólnoty. Chętnie korzysta z rekolekcji i innych spotkań formacyjnych. Częściej niż dawniej, a nierzadko po raz pierwszy, sięga po Pismo Święte i lekturę duchową. Jak gąbka chłonie każdy rodzaj nauczania.

Jest to czas określany mianem "wspólnota dla mnie". Okres ten można porównać do zakochania. Jest potrzebny i ważny! Trzeba jednak pamiętać, stanowi on pierwszy krok, więc nie należy tego etapu sztucznie przedłużać.

### Rozczarowanie

Wchodząc do wspólnoty i trwając w niej, każdy z jej członków nosi w sercu różne oczekiwania i pragnienia. W umyśle ukryty jest idealny(!), często nieświadomy, obraz dotyczący życia we wspólnocie. W tym momencie bardzo mocno chciałabym zaakcentować coś naprawdę istotnego! Sama to sformułowanie usłyszałam niedawno, ale życie w tej wspólnocie pokazało mi to już wcześniej: Na końcu REO, jeżeli zgadzasz się na przyjęcie Jezusa jako jedynego Pana i Zbawiciela (a wszyscy tu obecni to uczyniliśmy) to tym samym zgadzasz się na... OCIOSANIE! Wszystko się przewartościuje! A zgoda na Jezusa i pójście za nim to ZGODA NA CIERPIENIE ZWIĄZANE Z WŁASNYM ROZWOJEM. Gdyż wzrost duchowy to rezygnacja z ideałów, z ideałów z którymi przychodzę do wspólnoty, to oczyszczenie - ZDANIE SIĘ NA BOGA, bo ON wie najlepiej co jest dla mnie dobre. Kochani, Bóg nie buduje na ideałach, na iluzji!!!

Zatem wcześniej czy później musi nastąpić konfrontacja ideału z rzeczywistością. Ze zdumieniem odkrywa się wtedy "drugą twarz" wspólnoty. Tak wiele odnajduje się na niej "szram i blizn". Na usta cisną się liczne pytania, a uzyskiwane odpowiedzi zaprawione są goryczą. Nagle dostrzega się niedociągnięcia w posłudze lidera bądź kapłana; animatorzy zostają poddani ostrej krytyce. Trudno uwierzyć, że nie mamy do czynienia ideałami, lecz z grzesznymi ludźmi. Ileż ich braków bądź grzechów staje nam przed oczami. W sercu, w miejsce wcześniejszej radości, pojawia się smutek i rozgoryczenie. Dominującym uczuciem staje się często rozczarowanie. Odpowiedzialni za wspólnotę oraz otaczający nas ludzie nie spełnili tylu naszych oczekiwań i pragnień. Słowa "brat i siostra", "wspólnota", "miłość" zaczynają znikać z naszego słownika bądź są wymawiane z goryczą lub ironią.

Jeżeli nie zatrzymamy się wtedy i nie podejmiemy pracy z pojawiającymi się uczuciami, w nasze serce zacznie wkradać się niechęć, gniew, a czasem nawet nienawiść w stosunku do konkretnych osób ze wspólnoty. Temperatura uczuć jest wtedy bardzo wysoka i można próbować ją "obniżyć" przez wylewanie swych żalów i pretensji w rozmowach z różnymi osobami, ale często czynimy to z niewłaściwymi osobami i w niewłaściwy sposób! To jest tak bardzo istotny temat, że będzie mu poświęcona oddzielna konferencja. Ale często, jeśli czyni się to wobec zaufanego przyjaciela, będzie to droga ku przemianie. Bo w innym razie pojawia się obmowa, która zawsze jest niszcząca. Uderza bowiem w konkretne osoby we wspólnocie, a także w człowieka, który jest inspiratorem takich rozmów. Obmowa utwierdza w przykrych uczuciach, które powodują stopniowe "twardnienie" serca, utrudniając proces przebaczenia.

Człowiek czując się oszukany i poraniony, zamyka się w sobie, nie uczestniczy w życiu wspólnoty. Nie przychodzi z chęcią na spotkania modlitewne, a nierzadko zaczyna myśleć o zmianie grupy bądź ma zamiar już nigdy nie angażować się w jakąkolwiek formę życia wspólnotowego. W tym momencie wiele osób nawet odchodzi ze wspólnoty(!), a tym samym zamyka sobie drogę do rozwoju! Wiele osób wstępuje do wspólnoty po to, żeby należeć do dynamicznej grupy, osiągnąć styl życia bliski ideału. Nie trzeba szukać idealnej wspólnoty! Chodzi o to, by kochać tych, których Bóg dzisiaj postawił obok nas. Oni są znakami obecności Boga! Wolelibyśmy inne osoby, weselsze, inteligentniejsze. Ale właśnie te Bóg nam dał, wybrał je dla nas! Marzymy o idealnej wspólnocie, w której żylibyśmy w zupełnym pokoju, radości, doskonałej harmonii. Nie łudźmy się! Ideał nie istnieje, harmonia i równowaga przychodzą po latach walk i cierpień.

Głównym problemem na tym etapie rozwoju wydaje się być grzeszność poszczególnych osób we wspólnocie i wielka niedoskonałość grupy. Rzeczywistym jednak problemem jest nasz sposób reagowania na słabości siostr i braci. Wszystko, co dokonuje się w tym okresie, jest bardzo trudne, ale szalenie istotne dla naszego rozwoju osobistego. Jeżeli chrześcijanin zamiast zatrzymać się w tym miejscu, pozwoli się prowadzić Duchowi Świętemu to zacznie także w sobie dostrzegać liczne słabości. Z wielką ostrością zauważy różne uchybienia w swojej posłudze. Często ze zdziwieniem stwierdzi, iż on również rani i rani wiele osób w grupie. Zacznie widzieć swą małość, słabość i wielką niezdolność kochania tych, z którymi tworzy wspólnotę. W ten sposób Duch Święty dokonuje w nim oczyszczenia. On pragnie, aby człowiek na nowo, w kontekście życia wspólnotowego, odkrył jedną podstawowych prawd - jestem grzesznikiem, zdolnym czynić różnego rodzaju zło.

W tym miejscu przypomnę myśl, którą wielokrotnie powtarzał nam nasz opiekun, ks. Piotr: "To, że nie grzeszymy w danej chwili to nie jest nasza zasługa, ale łaska Boża!!!" Zatem to nie tylko bracia i siostry są słabi, ja także wraz z nimi bardzo potrzebuję Bożego przebaczenia i Bożej Miłości. Bo aby kochać, trzeba nieustannie umierać dla swoich poglądów, swojej wygody. Droga miłości składa się z ofiar, ale skoro jesteś pewny, że Jezus cię prowadzi to przyjmiesz cierpienie! Bo wspólnota jest miejscem przebaczenia i pojednania, a nie uśmiechania się przez zęby. Jeżeli Duch Święty pobudza nas, byśmy powiedzieli "tak" Bogu, to będzie nas prowadził do wzrastania ku dojrzałości i mądrości. On pomaga nam wzrastać.

Musimy pamiętać o tym, że o ile naszą decyzję wstąpienia do wspólnoty często podejmujemy w otoczeniu przyjaciół, o tyle nasz wzrost dokonuje się w ciemnościach nocy. Człowiek ma wrażenie, że jest sam i odczuwa strach, bo wchodzi w świat zamętu. Związanie ze wspólnotą nastąpiło w światłości, a na dalszym etapie ogarnia nas wątpliwość. Pod wieloma względami czujemy się głęboko zranieni. Cierpienie to jednak nie jest pozbawione sensu. We wszystkich oczyszczeniach można odnaleźć nową mądrość miłości, miłości do innych. To jest trudne! Cierpieć i kochać. Kochać pomimo cierpienia.

W tym czasie ważne będzie wypowiadanie swoich uczuć, żalów i całego rozczarowania wobec osoby zaufanej i mającej pewne doświadczenie w Bożych drogach. Kapłan bądź mądry przyjaciel pomoże otworzyć się na łaskę oczyszczenia, uchroni przed pochopnymi opiniami i decyzjami. Pożyteczną praktyką jest wtedy modlitwa do Ducha Świętego o światło i odwagę stawania w prawdzie o drugim człowieku i co chyba jeszcze bardziej istotne, w stawaniu w prawdzie o sobie samym.

## **Przemiana**

Na tym etapie oczyszczenie trwa nadal, choć przyjmuje nieco inną formę. Bóg stawia człowiekowi pytania dotyczące motywacji jego bycia we wspólnocie. Czego szukam? Dowartościowania, poczucia bezpieczeństwa? Jeśli pełnię posługę, to czy przypadkiem podświadomie nie oczekuję wdzięczności i uznania?

Jest to okres, w który Bóg poprzez zranienia, przeciwności i przykre doświadczenia odsłania zakamarki serca. Ze swym światłem chce dotrzeć do mrocznych miejsc, które wcześniej nie były widoczne. Pragnie przemieniać "skamieniałe" przestrzenie w ludzkim wnętrzu w obszary tętniące Jego życiem: "I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, zabiorę wam serca kamienne a dam wam serca z ciała" (Ez 36,26). Tak więc jest to czas łaski. Przyjmowanie jej dokonuje się wtedy, gdy człowiek z odwagą szuka odpowiedzi na pytania, jakie stają przed nim, a jest ich w tym okresie niemało. Czy chcę przyjąć prawdę o wspólnocie? O sobie? Czy mam ochotę dać coś z siebie tej niedoskonałej grupie? Czy uczęszczanie na spotkania modlitewne nie jest dla mnie ucieczką przed problemami w pracy, w domu?

Poprzedni etap był nacechowany buntem, niezgodą na odkrywaną stopniowo prawdę o wspólnocie i o sobie samym. Omawiany w tej chwili okres ma być początkiem procesu akceptacji rzeczywistości, w jakiej się żyje. A więc przyjmowaniem faktu, iż nie chodzi wcale o to, aby we wspólnocie znajdowali się ludzie doskonali. Wspólnotę tworzą osoby ze sobą związane i w każdej z nich znajduje się mieszanina dobra i zła, ciemności i światła, miłości i nienawiści. Wspólnota jest jedynie glebą, na której każdy może bez obawy wzrastać, dążąc do wyzwolenia ukrytych w sobie form miłości. Człowiek uczy się z pokorą przyjmowania prawdy o swej małości i słabości. Otwiera się wtedy także na przyjmowanie wszelkich ograniczeń innych osób. Właśnie jako grzesznik zaczyna pragnąć iść do Jezusa razem z innymi, tak jak on "ułomnymi". Słabość przestaje być przeszkodą, a staje się drogą prowadzącą do miłości, a więc ku drugiemu, ku Bogu. Okres ten, jest szkołą przebaczenia. Zaczyna się żyć słowami św. Pawła: "Obleczcie się w serdeczne współczucie w dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś coś do zarzucenia drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy. Na to zaś wszystko przywdziejcie miłość, która jest spoiwem doskonałości" (Kol 3,12-14).

## Akceptacja

Zazwyczaj po dłuższej wewnętrznej wędrówce dochodzi się do ostatniego etapu rozwoju. Odkrywa się na nowo wspólnotę, która jawi się nie tylko jako źródło zaspokajające moje potrzeby, lecz staje się ona miejscem świadomej służby. W związku z tym w człowieku wzrasta pragnienie odkrywania swych darów, aby nimi ubogacać innych. Potrzeba ta wypływa już nie z próżności, lecz z miłości. Człowiek wyraża zgodę na ciągłe obumieranie swojego "ja", które najszybciej dokonuje się w grupie.

Wcześniejsze doświadczenia pozwoliły odkryć, iż "śmierć" egoizmu, który ma wiele postaci, jest drogą do życia w miłości. Pojawia się radykalizm, który zazwyczaj prowadzi do "obfitego owocowania" w dobre czyny. Etap ten cechuje większa akceptacja osób ze wspólnoty, jak i siebie samego. To z kolei wiedzie do postawy ciągłego wybaczenia sobie i innym. Dopiero teraz następuje świadomy i dojrzały wybór wspólnoty jako swego miejsca w Kościele.

Jest to wybór gleby, na której człowiek pragnie się rozwijać, aby przynosząc coraz obfitsze owoce, służyć innym ludziom, a Bogu jako swemu Ojcu oddawać chwałę. Trudności, które są nieodzownym elementem każdej drogi prowadzącej ku rozwojowi, niech nie zasłonią nam ideału wspólnoty, mającej swe korzenie w Boskiej Wspólnocie Osób - w Trójcy Świętej. Ten JEDYNY ideał niech nas zachwyca i pociąga swym pięknem.

*"Wspólnota jest bowiem jak orkiestra, która gra symfonię. Każdy instrument osobno brzmi pięknie, ale gdy wszystkie grają razem, jeden ustępuje miejsca drugiemu w odpowiednim momencie - wtedy to brzmi jeszcze piękniej. Wspólnota jest jak ogród pełen kwiatów, krzewów i drzew żyjących w symbiozie. Każde pomaga żyć innym. Wszystkie w swej harmonii świadczą o pięknie samego Boga, Stwórcy i Ogrodnika."*

### Literatura:

1. Ida Niemirowska, "Etapy drogi we wspólnocie", Zeszyty Odnowy w Duchu Świętym 1(70) 2004 pt.: "Po co nam wspólnota?", str. 22-27.
2. ks. Sławomir Wądołek, Ewa Kujawa, Zbigniew Lityński, Irena Pernej, Barbara Pajor "Jak budować wspólnotę i jak w niej wzrastać.", Centrum Formacji Odnowy w Duchu Świętym "Wieczernik", Magdalenka 1999, str. 16, 18, 31.
3. ks. Mirosław Nowosielski, myśli wypowiedziane w czasie konferencji podczas VI Kongresu Wspólnot Odnowy w Duchu Świętym Metropolii Warmińskiej, 17-18.09.2004 Dobre Miasto.